

Ks. Jan Kuś

## KOŚCIÓŁ I SZPITAL ŚW. WALENTEGO NA KLEPARZU W KRAKOWIE

Koniec w. XVIII i pierwsza połowa XIX w. pozbawiły Kraków wiele cennych zabytków architektury sakralnej. Dotychczas winą za ten stan rzeczy obciążano rządców Kościoła krakowskiego, wśród nich prymasa Michała Poniatowskiego. Nie brano jednak pod uwagę innych przyczyn tego faktu. W Krakowie zawsze brakowało funduszy na poważniejsze inwestycje miejskie. Sytuacja ta pogorszyła się po I rozbiórce Polski. Zarząd Miejski z konieczności musiał wyburzać nadwątlone czasem budynki, które zagrażały nieraz bezpieczeństwu życia użytkowników, a nawet przechodniów. Akcja ta, prowadzona przez władze austriackie, kontynuowana była w okresie Księstwa Warszawskiego i w czasie rządów Rzeczypospolitej Krakowskiej. Dziś trzeba też zrozumieć mentalność ludzi tamtej epoki; często przecież określano przedstawicieli władz rządzących Wolnego miasta Krakowa — „burzymurkami”.

Należy tu również powiedzieć, że w owych czasach wśród ogółu społeczeństwa wytworzyło się trudno dziś zrozumiałe uprzedzenie do gotyku, który uważano nawet za „barbarzyński”. Uznawano natomiast tylko pomniki historyczne, tj. takie zabytki przeszłości, które były związane z ważnymi wydarzeniami w dziejach narodu czy miasta. A przecież badania nad dziejami Krakowa znajdowały się zaledwie u swego początkowego progu, bowiem Feliks Radwański dopiero w r. 1819 wygłosił na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego jedną z pierwszych rozpraw na ten temat: „O dokonaniu obrazu starożytnego Krakowa”, a w r. 1822 ukazał się Ambrożego Grabowskiego *Historyczny opis Krakowa i okolicy*.

Wiadomo także, iż również w załączku była wówczas wiedza konserwatorska i umiejętność rekonstrukcji zniszczonych dzieł sztuki, dlatego też wobec rozsypujących się murów, kościołów i domów ojców miasta byli bezradni.

W atmosferze niechęci do gotyku nie zwracano większej uwagi na popadające w ruinę gotyckie zabudowania i wyburzano je, gdy osiągnęły wysoki stopień zniszczenia, a na ich miejscu budowano nowe, stosownie do potrzeb rozwijającego się miasta. W ten sposób znikał stary królewski Kraków, który w tym okresie utracił ogromną część cennych budowli, szczególnie z okresu kazimierzowskiego.

Do zabytków przeszłości, które bezpowrotnie zniknęły z krajobrazu naszego miasta, należy też kościół i szpital Św. Walentego na Kleparzu, zburzony na mocy uchwały Senatu Miasta Krakowa z dnia 29 X 1816 r.<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Por. L. Wachholz, *Szpitałe krakowskie*, Kraków 1921, s. 39. Szpital Św. Walentego w XV w. miał być leprozorium, a czas jego opuszczenia nie jest znany.

Czy ów szpital Św. Walentego istniał już w r. 1327, jak podają niektórzy historycy, nie jest pewne. Protokół wizytacji odbytej z polecenia bpa Trzebieckiego w r. 1661 stwierdza ogólnie, że szpital ten „założono przed trzema wiekami”. Akt erekcyjny kościoła i szpitala musiał istnieć, skoro ordynacja X. Elgota z 19 VIII 1447 r. oddała kościół i szpital Św. Walentego — kolegiacie Św. Floriana, a każdorazowy rządcą parafii miał być prowizorem szpitala. Pożar w r. 1527 zniszczył część miasta od Nowej Bramy poprzez północnowschodnią część dzisiejszego Śródmieścia, po kościół Św. Marka, strawił też i archiwum kościoła i szpitala Św. Walentego.

Pierwotnie szpital znajdował się po lewej stronie ul. Długiej, w lokality obecnego Placu Słowiańskiego, gdyż w r. 1434 jurydykę Pędzichów określono jako położoną „eundo de Cracovia versus oppidum Scalam et ex opposito domus seu hospitalis leprosorum”.

Pozostaje do ustalenia rola, jaką w ciągu pięciu wieków odgrywał szpital Św. Walentego na Kleparzu w Krakowie, założony, jak wynika z kart wizytacyjnych, „pro leprosis mulieribus”.

W Europie podłożem, z którego wyrosły zainteresowania tego rodzaju szpitalnictwem, była epidemia dżumy, czyli. tzw. czarnej śmierci. Wybuchła ona w 1384 r. w Europie i pochłonęła wkrótce jedną trzecią ludności w jej krajach zachodnich, grożąc jej całkowitym wyludnieniem. „Groza i przerażenie wobec strasznej a nieuniknionej śmierci poraziła, całe społeczeństwa”<sup>2</sup>. W tej katastroficznej atmosferze krańcowego przerażenia uciekano się do żarliwych modłów, postów, praktyk pokutnych. Nastrój religijnej pokuty podnosiło kaznodziejstwo franciszkanów i dominikanów, nacechowane ogromnym zapalem i żarliwością, przemawiając do uczuć i wyobraźni szerokich mas. Wzywało je do kontemplacji męki Chrystusowej ukazując postać Zbawiciela, Jego mękę i śmierć jako wzór do naśladowania i nakłaniało ludzi do przyjmowania cierpienia i śmierci z poddaniem się woli Boga.

Na takim tle nastąpił duży rozkwit literatury o tematyce „rzeźczy ostatecznych”, a nastrój grozy śmierci i unicestwienia znalazł również odbicie w sztukach plastycznych. Ojczyzną tego specyficznego wyrazu była Francja; tam też należy szukać źródeł różnych „kół śmierci” i tańców szkieletów<sup>3</sup>.

W Krakowie ówczesna atmosfera przerażenia przejawiała się w geście jak gdyby samoobrony, celem uniknięcia kontaktu z dotkniętymi zarazą zaczęto dla nich budować osobne domki, w których mieli oni zamieszkiwać z dala od śródmieścia. Jedno skupienie takich domków zbudowano na wysepce między ul. Blich a ul. Św. Sebastiana,

<sup>2</sup> Ks. J. Kuś, *Wokół obrazu „Kół śmierci” w kościele Św. Katarzyny w Krakowie*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 3(1978), s. 238—242.

<sup>3</sup> Tamże. Ostatnio w kościele Św. Katarzyny odkryto jeszcze jedno, nie znane dotąd, przedstawienie tańca śmierci. Znajduje się ono na przenośnym pozytywie organowym.

wokół kościółka pod wezw. Św. Sebastiana, a drugie to właśnie szpital Św. Walentego na Kleparzu. Chorymi opiekowali się zakonnicy.

A zatem szpital „pro leprosis”, czyli dla dotkniętych trądem.

Trudno ustalić, jakie nasilenie przybierały epidemie trądu w średniowieczu, ale nie ulega wątpliwości, że obok dżumy była to choroba najbardziej trapiąca ludzką owego okresu. Liczni artyści malarze, rzeźbiarze i poeci pozostawili wiele obrazów ludzi cierpiących na trąd, w sposób nadzwyczaj realistyczny ze znajomością objawów i skutków tego schorzenia. Trąd, choroba o przebiegu mniej gwałtownym od dżumy, rozwijająca się powoli, ale nieuchronnie prowadząca przez wiele lat męczarni do niechybnej śmierci — również budził paniczny lęk i wyzwalał poczucie winy u ludzi owych czasów, przenikniętych religijnym mistycyzmem.

Przyczyny choroby nie znano i wierzono, że jest ona bardzo zaraźliwa, że otacza ją niezbadana tajemnica i że jest nieuleczalna. Ludzie dotknięci nią mieli stanowić odrębną grupę osób o niezwyklej psychice. Wiele wieków upłynęło, zanim przekonano się, że jest to schorzenie uleczalne, mniej zaraźliwe niż np. gruźlica<sup>4</sup>.

Największe nasilenie trądu w Europie przypada na wieki od X do XIII. Lekarze tego okresu bez większych trudności potrafili rozpoznać trąd i rozumieć, że przenosi się on z człowieka na człowieka. Trędowatych izolowano już wprawdzie w starożytności, ale przepisy o izolacji chorych zostały znacznie obostrzone w związku z szerokim rozprzestrzenieniem się choroby w społeczeństwie feudalnym. Powstały wydzielone domy i przytułki, zwane leprozoriami, w których przymusowo umieszczano trędowatych. Liczba leprozoriów była rozmaita, największa w okresie wypraw krzyżowych, np. we Francji w r. 1244 miała dochodzić do 2000. Były to przeważnie chaty, szopy lub małe domki położone zawsze za granicami miasta, w miarę możliwości w sąsiedztwie kaplicy, kościoła lub klasztoru. Przepisy ich odosobnienia różniły się znacznie, w zależności od warunków miejscowych, np. w niektórych leprozoriach wolno było trędowatym wychodzić i zbierać jałmużnę, w innych zaś wydalanie się poza obręb przytułku karane było surowo, nawet śmiercią. Chorzy musieli nosić odrębne ubiory, używać dzwonek, grzechotek lub innych środków sygnalizujących z daleka ich zbliżanie się, w celu zapobieżenia zetknięciu się ich ze zdrowymi. U bram miejskich dyżurowali niekiedy dozorczy, mający oglądać wszystkich udających się do miasta i odpędzać przybysza, u którego stwierdziliby chorobę. O odosobnieniu trędowatego decydował najczęściej nie lekarz. Nie obeszło się jednak niekiedy bez nadużyć, tzn. wtrącania do leprozorium człowieka zdrowego w celu przywłaszczenia jego majątku, załatwienia porachunków osobistych, społecznych czy nawet politycznych.

<sup>4</sup> Na tym miejscu dziękuję za informację p. prof. dr hab. Marii Gumińskiej.

Warto przypomnieć, że do rozprzetrzenia się trądu w Europie przyczyniły się w owym okresie przede wszystkim wyprawy krzyżowe. Zaraza przenosiła się za pośrednictwem rycerzy i pątników powracających ze Wschodu, ugaszczanych w ciasnych, brudnych i przeludnionych domach lub schroniskach. Podatną glebę ku temu stanowiły: niski stan ówczesnej higieny społecznej, osobistej i żywienia.

Z początkiem XV wieku w Europie trąd zaczął powoli wygasać. Zdaniem znakomitego historyka medycyny Sigerista, do wygaśnięcia choroby przyczyniła się epidemia dżumy w XIV w., na którą powymierali chorzy będący w leprozoriach. Niewątpliwie wpłynęły na to również liczne i surowo przestrzegane środki zaradcze oraz ogólna poprawa warunków bytowych na początku XV stulecia. W okresie zanikania trądu poczęto umieszczać w leprozoriach innego rodzaju chorych, przede wszystkim cierpiących na schorzenia skóry oraz syfilityków. Ostatecznie, np. we Francji w r. 1606, a pod koniec XVII w. w całej Europie wskutek zmniejszonej liczby trędowatych, leprozoria zostały przeznaczone dla inwalidów, starców i żebraków.

W Polsce nieliczne przypadki trądu pojawiły się w XIII w., przyniesione z Zachodu przez osadników niemieckich i wracających krzyżowców. Pierwsze leprozoria powstały na zachodniej rubieży kraju: w Głogowie, Uniejowie, Poznaniu, Krakowie. Najliczniejsze przypadki trądu zdarzały się w XV wieku. Leprozoria istniały w Słupcy, Sieradzu, Opocznie i Lwowie<sup>5</sup>.

Dziś jest stwierdzone, że trąd pojawia się tylko w krajach tropikalnych, w klimacie ciepłym. U nas pojedyncze wypadki trądu, jeżeli takie były, zostały przyniesione tylko przez osoby tam zarażone; ale pamiętać należy, że u nas trądem określano też różne inne schorzenia, jak np. nowotworowe, choroby skóry itd. Czy w szpitalach Św. Sebastiana i Św. Walentego przebywali kiedykolwiek chorzy dotknięci prawdziwym trądem, jest wątpliwe. W każdym razie nie znajduje to potwierdzenia w protokołach powizytacyjnych, ani też nie znajduje odbicia w żadnych innych źródłach (oczywiście poza samą nazwą szpitali w dokumentach erekcyjnych, jak to ma miejsce właśnie w przypadku szpitala Św. Walentego).

O żywotności tegoż szpitala i kościoła Św. Walentego świadczą liczne zapisy, wśród nich z r. 1425 ks. Mikołaja Kithla, (co potwierdził ówczesny konsystorz biskupi) oraz inne — z lat 1440, 1449, 1451, 1458, 1477 itd. aż po r. 1790. Przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1474 nadawał szpitalowi 2 grzywny, płatne co kwartał z żup Wieliczki i Bochni.

W parę lat po pożarze kościoła i szpitala w r. 1527 (lub 1528) Tomasz Rożnowski, kanonik katedralny, zakupił od Benedykta Bie-

<sup>5</sup> Por. Wł. Szumowski, *Historia medycyny* Kraków 1935, s. 16 oraz B. Seyda, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1973, s. 108—109.

nia szał dom drewniany z ogrodem „in area canonicali S. Floriani”, w którym zbudował kościół i szpital. Akt kupna nosi datę 5 sierpnia 1530 r. Oba budynki stały na rogu ul. Długiej i Pędzichowa, w miejscu, na którym dziś jest usytuowana kamienica, tzw. turecka. Zarząd kościoła i szpitala miał niejednokrotnie kłopoty ze swoimi sąsiadami duchakami, którzy jako właściciele przyległego do posesji szpitalnej Błonia, ustawicznie dążyli do urzeczywistnienia zamiaru zabudowy swojego terenu od ulicy publicznej, przez który prowadziło jedyne dojście do szpitala i kościoła.

Pierwszy poważny spór rozpoczął się w r. 1537/1538. Wówczas to prowizor szpitala Jakub z Kleparza oraz dziekan kolegiaty Sw. Floriana wnieśli pozew do sądu biskupiego. Aczkolwiek tym razem wyrok sądu biskupiego był dla zarządu kościoła i szpitala korzystny, to jednak nieporozumienia trwały nadal. W r. 1790 szpital Sw. Duchy wystąpił z nowymi roszczeniami, co spowodowało kolejne procesy sądowe ciągnące się przez kilka lat<sup>6</sup>.

O wyglądzie szpitala i kościoła w XVI w. dają nam wyobrażenie protokoły wizytacji biskupich. Z protokołu wizytacji dokonanej w r. 1599 z polecenia kard. Jerzego Radziwiłła bpa krak., przez Krzysztofa Kazimierskiego, bpa kijowskiego, wynika, że w tym czasie kaplica Św. Walentego była jeszcze drewniana, otoczona „muro operis Pruthenici” (mur pruski). W kaplicy było 5 ołtarzy murowanych (z tych 3 poświęcone), 2 kielichy srebrne złożone, trzeci tylko srebrny, dwa krzyże i monstracje srebrne, złożone. Szpital miał jedną izbę murowaną leżącą pod mieszkaniem proboszcza szpitala. Pod tą izbą znajdowała się druga — drewniana, w której było pomieszczenie dla 20 ubogich kobiet — trędowatych w owym czasie już tu nie było.

Główne dochody szpitala pochodziły wówczas z zapisów na żupach wielickich i na domach obywateli Kleparza, np. Pawła Fila rzeźnika, Marcina Rożnowskiego, Jana Fortha i Wojciecha Rabiciusa na Biskupiem, Mikołaja szewca z Błonia, z domu Szabura, Pleksikowskiej i in.

Chore kobiety przebywające w szpitalu otrzymywały czterokrotnie w tygodniu mięso wołowe „cum uno ferculo (danie) de leguminibus”, w inne zaś dni trzy dania mączne, rybę i polewkę. Z jałmużny kupowano dla nich chleb, piwo i drzewo „pro foco, pro calore et balneo”.

W czasie wojen szwedzkich kaplica została zburzona. Ponownie odbudował ją wraz z zakrystią obywatel z Pędzichowa Tomasz Olszowski „alias Lorkowie”<sup>7</sup>.

Wedle wizytacji bpa Trzebieckiego z r. 1661 kaplica była cała murowana, z murowanym stropem tylko nad prezbiterium. Reszta

<sup>6</sup> Por. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Akta fiskalne nr 111.

<sup>7</sup> Archiwum Kurii Metrop. Krak. (dalej AKM Krak.) Nr 28 p. 262, 1748.

kaplicy miała powałę drewnianą krytą gontem. Na szczycie dachu była wieżyczka z sygnaturką i krzyż. Kaplica posiadała trzy wejścia: jedno od południa, z przedsionkiem murowanym, nad nim dzwonnica z drzewa „w ruinie”, drugie od północy i trzecie od zachodu. W kaplicy było 5 okien od południa, a 6 od zachodu — wszystkie okratowane. Do wielkiego ołtarza prowadziły 2 stopnie, okryte sukniem czerwonym. Mensa ołtarza była murowana, sam ołtarz — czarno malowany — zwrócony był na wschód. Cyboryum, złożone i malowane, miało w drzwiczkach, płytę srebrną z rzeźbą Chrystusa na krzyżu, u stóp Chrystusa była przedstawiona „osoba błagająca”. Obraz w ołtarzu głównym malowany na płótnie, przedstawiał św. Walentego. W chórze większym (czyli nawie) kaplicy były dwa ołtarze z mensą murowaną. W ołtarzu po lewej stronie był obraz „ładnie malowany Zbawiciela”, w prawym — „krucyfiks” rzeźbiony w drzewie<sup>8</sup>.

Po lewej stronie kaplicy stał jeszcze jeden ołtarz — nowy, drewniany, częścią złożony, z obrazem św. Józefa — i nowa ambona. Na chórze muzycznym prostej budowy były małe organy „alias pozytyw”. Środek nawy zapełniały ławki. Po lewej stronie głównego ołtarza znajdowała się zakrystia z marmurowym lewatem w ścianie. Z zakrystii przez „ambitus” (przedsiónek) wychodziło się na cmentarz. Rektorem kaplicy był natenczas jeden z wikarych kościoła Św. Floriana.

Wizytacja szpitala z r. 1661 stwierdza jego stan taki sam, jaki opisano w protokole wizytacji kard. Radziwiłła. W izbie murowanej mieściło się natenczas 20 ubogich kobiet. Roczny czynsz za izbę i piwnię wynosił 20 zł.

Wizytacja bpa Kazimierza Łubieńskiego z r. 1711 stwierdza wielkie zniszczenie kaplicy i szpitala, który nie posiada okien ani podłogi<sup>9</sup>. W kaplicy w czasie tej wizytacji stwierdzono liczne wota srebrne, częścią złożone w postaci tabliczek, oczów, figurek dziecięcych, twarzy, dwóch rąk, nóg, zębów, serc, koni, korony promienistej, dalej sznurów koralu itd.

W czasie wizytacji dokonanej przez ks. Jacka Łopackiego, z polecenia bpa A. Załuskiego w r. 1748 szpital Św. Walentego był już zupełnie opustoszały i bardzo zniszczony.

Po przeprowadzeniu wizytacji ks. Łopacki wydawał zawsze dekret powizytacyjny, w którym przekazywał swoje uwagi i zalecenia na przyszłość.<sup>10</sup>

<sup>8</sup> AKM. Krak., *Acta Episcopalia A. Trzebicki*, rkps nr 61, s. 96. Wizytacja rozpoczęła się dn. 20 października 1661.

<sup>9</sup> AKM Krak., rkps 63. Wizytacja biskupa Kazimierza Łubieńskiego z r. 1711, s. 110.

<sup>10</sup> AKM Krak., rkps 28. Wizytacja biskupa Andrzeja Załuskiego z lat 1748—1751, s. 269, 270nn.

Z wykazu sporządzonego przez kapelana szpitalnego ks. Szymona Sobierajskiego w dniu 21 X 1790 dowiadujemy się, że szpital Św. Walentego z kościołkiem został doszczętnie „spalony, tak dalece, że nie masz gdzie ubogich umieścić, że ci w rezydencji kapelańskiej utrzymują się”<sup>11</sup>.

Szpital zniesiono na mocy uchwały Senatu Rząd. W.M.K. z 39 X 1816, mocą której udzielono upoważnienia komitetowi obywatelskiemu do zawiązania Towarzystwa Dobroczynności. Towarzystwo to otworzyło swój przytułek dla ubogich 20 II 1817, przejąwszy fundusze donacyjne i uzyskane ze sprzedaży zniesionych szpitali, w czym największą część z funduszków szpitala Św. Ducha. Dnia 12 V 1819 odbyła się licytacja kościołka opustoszałego Św. Walentego i szpitala Św. Walentego przy wyżej nadmienionym kościele stojącego<sup>12</sup>.

Z czasem resztki murów kościoła i szpitala Św. Walentego rozebrano, a na tym miejscu wyrosły nowe świeckie budynki.

O istnieniu starego kościoła, który przeżywał okres nawet można by powiedzieć świetności, pozostały tylko suche zapisy w dokumentach miejskich. Sądząc z nich jednak widać, że kościół Św. Walentego odgrywał w owym czasie dużą rolę w życiu mieszkańców Kleparza i był licznie przez nich odwiedzany. Świadczą o tym liczne fundacje czynione przez okolicznych mieszkańców, a inwentarz sporządzony przez wizytatora biskupiego ks. Jacka Łopackiego w początkach XVIII w. dowodzi, że kościół był bardzo dobrze wyposażony w paramenty i sprzęt kościelny, dzięki świadczeniom parafian, gdyż o żadnym możliwym kolatorze nic nie wiadomo.

Poza adnotacjami w księgach miejskich do dzisiejszego dnia zachowały się jeszcze dwa materialne pomniki pochodzące z przyszpitalnego kościoła Św. Walentego. W kościele Św. Floriana znajduje się ołtarz przeniesiony tu z tegoż kościoła Św. Walentego — usytuowany po prawej stronie nawy głównej.

Natomiast na cmentarzu przy kościele Św. Mikołaja dzisiaj znajduje się latarnia, która kiedyś oświecała wiernym drogę do kościoła Św. Walentego, umieszczona przed jego frontonem. Przeniesiona na swe obecne miejsce w r. 1871 służyła jako latarnia zmarłych.

Takie latarnie zmarłych znane były w średniowieczu w Niemczech i we Francji. Miały one usposabiać przechodniów do modlitwy za zmarłych. Podstawy latarni były tak skonstruowane, by wydrążonym kanałem w środku słupa można było wciągać zapalony kaganek. We Francji ustawiano też latarnie w pobliżu domów, tak, by z okna mieszkań można było ją zapalać i uzupełniać oliwę.

<sup>11</sup> WAP Krak., rkps 3539 fasc. (1655—1797). Szpitale w ogólności. Ks. Szymon Sobierajski występuje w imieniu ks. Antoniego Krzanowskiego, proboszcza kolegiaty Św. Floriana, prowizora i opiekuna szpitala Św. Walentego, w sądzie w dn. 7 XI 1792.

<sup>12</sup> K. Bąkowski, *Kronika Krakowa*, część II, Kraków 1906, s. 83.

Latarnia od Św. Walentego pochodzi z XIV w. Wykonana z piaskowca, ma kształt sześciokątnego graniastoslupa o wysokości 6 m. Nakryta była piramidalnym daszkiem, nad którym widniał krzyż. Przed frontem kościoła Św. Walentego latarnia stała na znacznym podwyższeniu-cokole, dzięki czemu była bardziej widoczna. W górnej swej części jest ozdobiona ślepym gotykiem rozetowaniem wspartym na pionowych żebrach. Dzisiaj lampa ma zamurowane wszystkie zewnętrzne otwory w ścianach, przez które kiedyś światło przedostawało się na zewnątrz, wskutek czego znikła jej pełna wdzięku ażurowość.

Obecnie latarnia usytuowana na dawnym cmentarzu przykościelnym przy ul. Kopernika — na skutek podniesienia nawierzchni ulicy spowodowanego względami komunikacyjnymi oraz z powodu braku cokolu — jest znacznie niższa i mało widoczna. Niemniej jednak tym, którzy przenieśli ją na obecne miejsce, przyświecała myśl, by ten piękny przedmiot z dawnej przeszłości dalej służył żywym, by przypominał im o tych, którzy odeszli, by pobudzał ich do modłów za ich dusze.

Latarnia od Św. Walentego jest unikalnym zabytkiem nie tylko Krakowa, ale i całego kraju.

Kraków

KS. JAN KUŚ

## S P R A W O Z D A N I A

### Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO TOWARZYSTWA TEOLOGICZNEGO W KRAKOWIE W ROKU 1985

#### I. STAN TOWARZYSTWA

1.1. Walne Zebranie odbyło się dnia 13 II 1985 r. o godz. 16.15.

1.2. Zarząd. Na Walnym Zebraniu wybrano następujący Zarząd:

prezes —	ks. doc. dr hab. Jerzy Chmiel
wiceprezes —	o. dr Jan Wichrowicz OP
sekretarz —	ks. lic. Antoni Okrzesik
skarbnik —	ks. mgr Stanisław Żychowicz (po jego rezygnacji, od 12 VI 1985)
	ks. Zbigniew Gerle
bibliotekarz —	ks. lic. Jan Bednarczyk (dokooptowany przez Zarząd)